2 centy

GONIEC

4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:		Na prowincyi:	
miesięcznie	1·— K	miesięczn. z przes. pocztową	1·50 K
„ z odnoszeniem do domu	1·50 „	kwartalnie „ „	4·50 „
Numer pojedynczy . .	4 halerze	Numer pojedynczy . .	6 halerze

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za 1-szpaltowy wiersz petitem

Redakcya i Administracya: Lwów, Zimorowicza l. 17. Numer telefonu 740.

Drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 hal.

Zamordowanie namiestnika Andrzeja hr. Potockiego.

Wczorajszą niedzielną ciszą Lwowa wstrząsnęła wiadomość tak straszna, tak nieprawdopodobna a potworna, że długi czas niechciano jej wierzyć. I dopiero gdy z rządowych i innych publicznych gmachów zwiesiły się czarne chorągwie na znak żałoby, uwierzono nareszcie, że

namiestnik hr. Potocki został zamordowany!

i to ręką hajdamaki, który w ten sposób chciał na społeczeństwie polskiem pomścić urojone krzywdy ruskie...

Mordercą najlepszego i najszlachetniejszego człowieka, a najdzielniejszego namiestnika, jakiego kiedykolwiek kraj nasz posiadał, jest niejaki

Mirosław Siczyński,

słuchacz III. roku filozofii, syn nieżyjącego już dziś księdza ruskiego i byłego posła na sejm krajowy.

Przystąpmy jednak do opowiadania tego faktu, który grubą żałobą okrywa nie Galicyę, ale Polskę cała.

Namiestnik hr. Potocki zwykł był udzielać audyencyi we środy i w niedziele od 12 godz. począwszy. Środa była przeznaczoną niejako dla urzędników, niedziela zaś dla szerszej publiczności, choć w praktyce nie przestrzegano tego, i podczas każdej audyencyi tak urzędnicy jak i prywatne strony miały przystęp do namiestnika.

Hr. Potocki był przystępnym dla każdego. Nieraz otoczenie jego zwracało mu uwagę, że przecież pewnej kategoryi ludzi powinienby odmawiać posłuchania, ale on odpowiadał nato:

— Jest moim obowiązkiem wysłuchać każdego!

I wierny tej zasadzie wydał surowe polecenie, aby wpuszczano do jego pokoju audyencyonalnego każdą osobę, która się zgłosi.

Nieraz przestrzegano też i namiestnika, że naraża w ten sposób swą osobę na niebezpieczeństwo, ale to niebył argument, któryby mógł odwieść od raz powziętej decyzyi człowieka tej miary, co ś. p. namiestnik. Pamiętnem jest zajście w Koropcu podczas zgromadzenia przedwyborczego, gdzie chłop Marek Kahaniec rzucił się na żandarma, chcąc mu odebrać bagnet, i przebił się na nim. Przybyła potem w tej sprawie deputacya tamtejszych chłopów do namiestnika, i już wtedy ze względu na rozognione umysły usilnie proszono hr. Potockiego, aby tej deputacyi nieprzyjmował gremialnie, tylko dwóch albo trzech jej delegatów. Namiestnik jednak kazał wpuścić do siebie tych kilkudziesięciu chłopów, został z nimi sam na sam, sprawę omówił i przyrzekł życzliwie ją rozpatrzyć.

Wobec tak liberalnego postępowania namiestnictwa, niedziw, że gdy dziś w południe około godziny 12-tej zgłosił się do urzędującego w sali prezydyalnej komisarza jakiś młody, czarno ubrany człowiek, i prosił o przypuszczenie go do audyencyi, komisarz prośbie tej bez wahania zadosyc uczynił, pytając się tylko o jego nazwisko, i w jakiej sprawie przychodzi.

Nazwisko swoje podał ów człowiek Mirosław Siczyński, a jako powód audyencyi, że

chce prosić namiestnika o protekcyę celem uzyskania supientury,

i dla uwiarygodnienia swej prośby pokazał indeks uniwersytecki, który miał mu posłużyć do wykazania się swemi studyami przed namiestnikiem.

Liczba proszących o audyencye niebyła tej niedzieli wielką. Zgłosiło się ogółem kilkanaście osób, w tem przeważnie delegacye chłopskie. Urzędników niebyło wcale, zapewne ze względu na czas przedświąteczny.

Namiestnik dzień przedtem ukończył rekolekcye u Jezuitów, był w sobotę u spowiedzi, a w niedzielę rano przyjął komunię świętą i był na mszy polowej. Potem zjadł śniadanie i udał się prosto do sali audyencyonalnej, mówiąc jeszcze przedtem do szefa biura prezydyalnego radcy Grodzickiego:

— Dobrze, że to dziś nie potrwa długo!

Audyencye rozpoczęły się punktualnie o 12-ej w południe.

Od tego też czasu przechadzał się w poczekalni, na pozór zupełnie spokojnie, ów Mirosław Siczyński. Niekiedy przystawał w oknie, z którego roztacza się widok na Wały gubernatorskie, to znów zatrzymywał się przed lustrem i tam gładził sobie włosy. Wogóle zachowanie się jego niezdradzało nic, coby w kimś jakiekolwiek podejrzenie mogło obudzić.

Siczyński miał z kolei wejść do pokoju namiestnika przedostatni, to znaczy, że po nim miał mieć posłuchanie jeszcze tylko p. Antoni Ripa, słuchacz politechniki. — W westybulu czekało wprawdzie jeszcze kilka deputacyi chłopskich, ale do tych zwykł był namiestnik wychodzić do pokoju poczekalnego, ponieważ niejednokrotnie kancelarya jego okazała się zaszczupłą na pomieszczenie deputacyi z więcej osób złożonej.

Od namiestnika wyszedł właśnie p. Doskowski, aptekarz z Krakowa, i woźny Kaniak dał znak Siczyńskiemu, że teraz kolej na niego...

Siczyński wszedł do gabinetu namiestnika szybkim i pewnym krokiem, a woźny zamknął za nim zielonem suknem wybijane drzwi.

Hr. Potocki, udzielając komuś posłuchania, nie miał zwyczaju siedzieć przy biurku i trzymać petenta w pewnej odległości od siebie, tylko do każdego

przystępował zupełnie blizko,

zazwyczaj na krok odległości tylko, i swe rozumne niebieskie oczy silnie wbijał w daną osobę, pytając, czego sobie życzy, lub też wyczekując w milczeniu, aż dana osoba zacznie mówić.

Siczyński, który wstępował do gabinetu namiestnika w zamiarze zabicia go, miał ukryty w rękawie browning, i już w drzwiach browning ów, kupiony tego samego dnia u rusznikarza p. Jankowskiego na ul. Czarneckiego, z rękawa wysunął i postępując ku namiestnikowi na środek pokoju, trzymał go już w ręku, z palcem na cynglu, gotowy do strzału.

Gdy i namiestnik postąpił ku niemu i znalazł się od niego w odległości może jednego metra, Siczyński szybkim ruchem podniósł rękę ku głowie namiestnika i wypalił z browninga.

Ten pierwszy strzał był już śmiertelny. Kula ugodziła hr. Potockiego w czoło tuż nad lewem okiem, przebiła czaszkę i uszkodziła centrum mózgowe.

Namiestnik, widząc browning dalej wymierzony ku sobie, zasłonił głowę ręką, w tej chwili padł drugi strzał i trafił namiestnika w rękę. Teraz dopiero hr. Potocki upadł na ziemię.

Na odgłos strzałów wpadło do gabinetu z poczekalni trzech ludzi: aptekarz p. Doskowski, który niemiał ani jeszcze czasu oddalić się, czekający na audyencyę technik Ripa i woźny Kaniak.

Ten ostatni wpadł pierwszy do gabinetu, i był już świadkiem jak Siczyński

do leżącego na ziemi hr. Potockiego strzelał jeszcze dwa razy,

ale oba razy chybiając.

Namiestnik, zbroczony krwią, próbował podnieść się ze ziemi, ale niemógł. Do wbiegającego Kaniaka zawołał tylko wskazując na mordercę: schwytać go!

Kaniak rzucił się ku Siczyńskiemu, który wymierzył do niego z browninga. Mimo to Kaniak złapał go za rękę i skręcił mu ją w bok, wobec czego Siczyński zawołał: dajcie mi pokój, ja nieucieknę! Równocześnie zaś pp. Doskowski i Ripa podnieśli namiestnika i posadzili na fotelu przed jego biurkiem

Kaniak, odebrawszy Siczyńskiemu browning, wyprowadził go do poczekalni, gdzie właśnie wpadło na odgłos strzałów dwóch dalszych woźnych, a za nimi kilku urzędników prezydyalnych, którzy w najbliższem sąsiedztwie mają swe biura. Woźni, dowiedziawszy się o zajściu, otoczyli Siczyńskiego, a jeden z nich zbiegł na dół, aby zatelefonować po policyę.

W poczekalni panowało równocześnie zamieszanie niedoopisania. Urzędnicy rozbiegli się po gmachu, aby znaleźć lekarza. Nato odezwał się Siczyński do woźnych:

— To niepotrzebne! Szkoda go ratować!

Gdy poczekalnia napełniła się ludźmi, Siczyński zawołał do nich po rusku:

— To zą strajki, za naszą krzywdę, to za Marka Kahancia!

Marek Kahaniec nazywa się mianowicie ów chłop z Koropca, który zginął na żandarmskim bagnecie.

Gdy ktoś z obecnych zauważył, że przychodzących na audyencyę należałoby rewidować, rzekł Siczyński:

— To wszystko jedno. Jak nie tu, to byłbym namiestnika zabił na ulicy!

Teraz wyszedł ktoś z gabinetu i oświadczył, że rana namiestnika jest prawdopodobnie śmiertelną, naco morderca rozśmiał się cynicznie i powiedział:

— Spodziewałem się tego!

Na tę wiadomość poczęła woźnych ogarniać ogromna irytacya. Ten i ów zbliżał się do niego z pięściami i groził mu. W tej chwili jednak zjawił się na progu wezwany telefonicznie komisarz policyi Bihun wraz z żołnierzami. Ci ostatni otoczyli natychmiast mordercę. Tymczasem ktoś wypadł znów z gabinetu z wiadomością, że namiestnik kona. Na to obecni otoczyli Siczyńskiego i następowali na niego z taką wściekłością, że tylko żołnierze policyjni obronili go przed czynnemi insultami.

Komisarz Bihun kazał zatem mordercę sprowadzić na dół do czekającego przed gmachem fiakra. Otoczony żołnierzami zeszedł Siczyński po schodach, założywszy lewą rękę za spodnie i obrzucając wszystkich wyzywającemi spojrzeniami.

Przed bramą Namiestnictwa zgromadził się już spory tłum, bo wiadomość o zamachu na hr. Potockiego zaalarmowała całą ulicę. Mnóstwo osób z inteligencyi obrzuciło komisarza Bihuna pytaniami o stan zdrowia namiestnika, na co otrzymali odpowiedź, że jest ciężko ranny. Równocześnie zwrócił się komisarz Bihun z upomnieniem do żołnierzy, aby uważali na aresztanta, naco Siczyński zawołał z drwinami:

— Rozumie się! Ja tu jestem teraz główna osoba!

Do dorożki wsiadli komisarz Bihun, morderca i dwóch policyantów. Dorożka znikła też niebawem w ulicy Ruskiej, udając się w stronę Dyrekcyi policyi przy ul. Mickiewicza.

*

Wróćmy teraz do sali, w której leżał ciężko ranny hr. Potocki.

Siczyński wykonał zamach krótko przed godziną pół do 2-ej. Bezpośrednio po zamachu namiestnik był przez 15 minut zupełnie przytomny. Czas ten wyzyskał w tym celu, aby wobec zgromadzonych urzędników wymienić kto ma być opiekunami jego małole

tnich dzieci. Jako takich mianował namiestnik hr. Tarnowskiego z Dzikowa i Ksawerego Branickiego z Wilanowa.

Tymczasem zjawił się pierwszy lekarz, dr. Festenburg, który przypadkowo obecnym był w gmachu. Ten założył natychmiast rannemu opatrunek na głowę. Podczas tego informował hr. Potocki dra Festenburga, gdzie jest złożony jego testament.

Potem, — siły go już powoli opuszczały — skinął na radcę Grodzickiego i szepnął słabym głosem:

— Zatelegrafuj pan do cesarza o tem, co zaszło. Donieś mu pan, że

umieram, jak wierny sługa na stanowisku...

Radca Grodzicki chciał się właśnie oddalić, aby spełnić życzenie namiestnika, gdy ten zatrzymał go, ale niemogąc już mówić, wskazał tylko na drzwi do mieszkania wiodące. Radca Grodzicki, domyślając się o co chodzi, zapytał:

— Uwiadomić panią hrabinę?

Namiestnik skinął potakująco głową, a radca Grodzicki i wiceprezydent hr. Łoś udali się natychmiast, aby namiestnikową przygotować na tę straszną wiadomość.

Teraz znów stan rannego się trochę polepszył, i zażądał, aby sprowadzić hr. Badeniego Stanisława i spowiednika. Następnie zjawił się dr. Ziembicki. Ten zdjął bandaż założony przez dra Festenburga, założył nowy, i kazał przynieść do sali łóżko, na którem złożono namiestnika, już bezprzytomnego. Z ust jego dobywało się charczenie.

Ta okropna sytuacya trwała może pół godziny. Dr. Ziembicki począł rannemu wstrzykiwać kamforę i eter. Tymczasem w sali zjawiła się pani namiestnikowa, której ból i rozpacz na widok ciężko rannego męża opisać się nie dadzą. Kolejno zjawili się protomedyk dr. Merunowicz, radca Szechtel, marszałek hr. Badeni, arcybiskup Bilczewski, prezydent Ciuchciński, wiceprezydent Dembowski, radca Krechowiecki i biskup Bandurski, który udzielił rannemu rozgrzeszenia in articulo mortis.

Tak oni stali wszyscy koło łoża namiestnika, pełni przerażenia, bólu i żalu. Przy łóżku klęczała, szlochając pani namiestnikowa, a przez uchylone drzwi zaglądała do sali gromadka dzieci, płacząc i zawodząc, i niemogąc zrozumieć, dlaczego jakiś zły człowiek zabił im ojca, takiego dobrego, tak bardzo kochającego ich ojca...

*

Zbliżała się godzina trzecia.

Wskutek wstrzykiwań kamfory i eteru, zastósowanych przez dra Ziembickiego, namiestnik z długiego omdlenia przyszedł do siebie, otworzył oczy i począł przytomnie po obecnych spoglądać.

Dr. Festenburg zapytał go, czy widzi na lewe oko. Namiestnik myślał chwilę, a potem odparł, że widzi zupełnie dobrze na oba oczy.

Potem począł się żegnać ze żoną, czując, że zbliża się chwila konania. Niektórzy z obecnych wybiegli ze sali, bo im płacz szarpał piersi. Jeszcze parę pytań zadał hr. Potocki lekarzom, a w 5 minut po godzinie trzeciej oczy poczęły mu gasnąć, i stracił przytomność. Przez 10 następnych minut na ustach jego widać było drgawki, a o kwadrans na czwartą

namiestnik hr. Potocki umarł.

*

Wszyscy uklękli. Do pokoju teraz dopiero wprowadzono zanoszące się od płaczu dzieci. U stóp zamordowanego namiestnika uklękła hr. Potocka, za nią dziatwa, i poczęli odmawiać pacierze. Razem z nimi, klęcząc, modlił się ks. biskup Bandurski. U wezgłowia siedział pochylony marszałek hr. Badeni i patrzał w bladą twarz namiestnika, tej ofiary ukraińskiego szału i bestyalstwa.

Powoli obcy poczęli się oddalać i przy zwłokach zmarłego pozostała sama rodzina tylko.

* *

Gdy to się działo w pałacu namiestnikowskim, komisarz Bihun przywiózł tymczasem mordercę na inspekcyę policyi, gdzie komisarz Stankiewicz począł z nim natychmiast spisywać protokół.

Siczyński zachowywał się naprzemian hardo, to znów cynicznie. Podał przedewszystkiem następujące generalia:

Mirosław Siczyński
słuchacz III. roku filozofii,
zamieszkały ul. Zyblikiewicza 29,
lat 20 i pół,
urodzony w Czernichowcach,
syn nieżyjącego już ks. Jana Siczyńskiego, parocha ruskiego, i matki Oleny, wdowy po tymże.

Zapytany o powód morderstwa, oświadczył Siczyński, że skłoniły go do tego motywa wyłącznie polityczne. Uważał hr. Potockiego za ciemiężyciela narodu ruskiego, i sądził, że z jego śmiercią nastąpi zmiana systemu co do polityki narodowościowej. Zamiar zamordowania namiestnika powziął już dawno, jeszcze podczas procesu ruskich akademików o napad na uniwersytet. Zasadniczo i teoretycznie

koledzy jego zgadzali się na ten mord,

ale ze względów praktycznych odwodzono go od tego zamiaru.

Trawił zatem ów zamiar w sobie, aż wczoraj kupił browning u Jankowskiego i zamachu dokonał. Nieżałuje bynajmniej tego, co uczynił, a uczynił to z zupełną świadomością, tak dalece, że u Seyfartha i Dydyńskiego kupił sobie nawet fotografię hr. Potockiego, gdyż nieznał go ani z widzenia, a bał się, aby zamachu nie dokonać na kim innym.

Podczas gdy w pokoju inspekcyjnym spisywano z Siczyńskim protokół, w poczekalni zjawili się jacyś jego krewniacy, młody człowiek i panna. Ta ostatnia natarczywie domagała się, aby jej pozwolono zobaczyć się z Siczyńskim, gdyż „przyniosła mu cukierków“. Naturalnie pozwolenia nato nieotrzymała, i zachodzi podejrzenie, że temi cukierkami były

pastylki sublimatowe,

jakimi Siczyński miał skrócić sobie śledztwo i karę. Jednemu z dziennikarzy oświadczyła ta fanatyczka, że Siczyński dopuścił się równie dobrego czynu, jak gdyby zamordował, którego z rosyjskich gubernatorów.

Przewiezienie mordercy do sądu.

Należało teraz odstawić Siczyńskiego do sądu karnego na Batorego ulicy. Misyę tę otrzymał oficyał policyi p. Fastnacht. Przewiezienia należało dokonać ze zachowaniem pewnej ostrożności, ponieważ przed bramą inspekcyi na ulicy Brajerowskiej zgromadziły się tłumy ruskich studentów, niekryjących się ze swemi sympatyami dla mordercy.

Przedewszystkiem poddano więc Siczyńskiego dokładnej rewizyi, podczas której w jego ubraniu znaleziono kilkadziesiąt koron, wspomnianą już fotografię namiestnika i 12 naboi browningowych.

Następnie skuto mu na przodzie ręce łańcuszkami, poczem od strony ulicy Brajerowskiej zajechała dorożka, którą natychmiast otoczyli policyanci.

Był to jednak manewr tylko, który miał czekających na ulicy Rusinów utrwalić w tem przekonaniu, że morderca zostanie tą bramą wyprowadzony. Tymczasem równocześnie zajechały przed policyę 2 fiakry od strony ul. Mickiewicza. Tamtędy też wyprowadzono Siczyńskiego. Do pierwszej dorożki wsiadł Siczyński, oficyał Fastnacht, ajent Skoczylas i jeden żołnierz policyjny. P. Fastnacht usiadł naprzeciw mordercy, pilnie uważając na jego każdy ruch, każde spojrzenie. Do drugiej dorożki wsiadło jeszcze czterech policyantów.

Fiakry jechały ul. Mickiewicza, Kopernika, placem Maryackim i na Batorego. Siczyński zachowywał się zupełnie spokojnie podczas drogi. Gdy jednak na pl. Maryackim ujrzał kolporterów wykrzykujących wiadomość o zamordowaniu namiestnika, wtedy twarz mu się rozjaśniła i poruszył się niespokojnie.

Gdy się fiakier zatrzymał przed bramą sądu karnego, były tam już zgromadzone tłumy publiczności, głównie ze studentów złożone, które widocznie na przyjazd policyi z Siczyńskim czekały. Po lewej stronie ulicy stali Rusini, po prawej Polacy. Gdy Siczyński wysiadł, Rusini poczęli wołać na głos: sławno! i powiewać kapeluszami. Ze strony polskiej odezwał się tylko pojedynczy okrzyk: hańba!

Niebawem morderca wraz z całą eskortą znikł za bramą więzienia.

Siczyński w celi.

Siczyńskiego poddano przedewszystkiem bardzo ściślej rewizyi osobistej. Chodziło o to, aby nie zostawić przy nim nic takiego, coby mu do samobójstwa posłużyć mogło. To też odebrano mu wszystkie drobiazgi, jakie miał przy sobie, i osadzono na I. piętrze w celi nr. 14.

Celę tę dzieli Siczyński z drugim jeszcze inkwizytem, niejakim Bernsteinem, który aresztowany został pod zarzutem oszustwa. Tuż naprzeciw znajduje się cela nr. 29, w której siedzi Wasiński. Na ganku przed celą ustawiono specyalnego dozorcę, który przez okienko w drzwiach ma ustawicznie uważać, co Siczyński robi.

Na razie jednak nie było co podpatrywać. Siczyński, wszedłszy do celi, przedstawił się, nieco ironicznie, swemu współtowarzyszowi, niemówiąc wcale, za co go tu sprowadzono, poczem poskarżył się przed nim na ból głowy, a rozebrawszy się położył się zaraz na łóżku. Z początku przykrył się kocem więziennym, ale potem go zrzucił a użył do tego samego celu swego paletota.

Tak spał bez przerwy od godziny pół do czwartej do 10 wieczór.

Siczyński przed radcą Bersonem.

O tym czasie zajechał przed bramę więzienia fiakier, a z niego wysiadły trzy panie, kobiety w średnim wieku, czarno ubrane, o typie wybitnie ruskim. Były to siostry Siczyńskiego.

13

H. SMYTH.

STRASZNA GOSPODA

Powieść z angielskiego.

Mrs. Bumpy udała się bezzwłocznie do kuchni, by spełnić życzenie chlebodawcy.

— O mój Boże, jacy to występni są ci ludzie! — mruczała w kuchni stara gospodyni. — Myślałby kto, że to najpobożniejszy z ludzi, w kościele ma ławkę naprzeciw pastora. Pewny jest, że ja mu uwierzę, że nie dowidzam, a tu chłopak jakby mu z oka wypadł, taki do niego podobny. Więc to niechybnie dziecko jakiejś przyjaciółki, ale snać przyjaciółki szczególnej...

Mimo tego przekonania, poczciwa mrs. Bumpy przyniosła chłopcu różne łakocie, a nakarmiwszy go do syta, ułożyła do snu w miękkiem łóżeczku. Po kilku dniach chłopak uspokoił się zupełnie. Z początku płakał i wołał bezustannie matki, lecz gdy mu powiedziano, że mama pojechała daleko a wróci niebawem i przywiezie mu wiele, wiele zabawek i cukierków, oswoił się zwolna z swem więzieniem a później swawolił i hałasował ochoczo jak w domu matki. Starą gospodynię pokochał rychło, bo pod szorstką i surową powłoką odczuł instynktem dziecięcym poczciwe i ciepłe serce, zdolne do tkliwego uczucia macierzyńskiego.

Również Tom Spanker podobał się bardzo małemu Harremu. Tom był pisarzem adwokackim najczystszej wody. Zdawało się, że już w najpierwszej młodości zajął był miejsce na swoim stołku pisarskim, by wyróść na nim z obcisłej odzieży chłopczyny, a gdy mu się to powiodło szczęśliwie, zatrzymał i nadal tę samą odzież, jak gdyby na pamiątkę przeszłości.

W każdym razie choć dzisiaj liczył ośmnaście lat, rozrosłe kształty jego ciała w olbrzymiej były sprzeczności z całem ubraniem.

Kapelusz niegdyś tak obszerny, że wypychany być musiał papierem, dzisiaj siedział mu ledwie na szczycie głowy, wcięcie surduta sięgało gdzieś pod ramiona a rękawy widocznie zdradzały ochotę pokazywać nieciekawemu światu bieliznę niekoniecznie śnieżnej czystości. Pomiędzy kamizelką a spodniem ubraniem w górze, spodniem zaś ubraniem i bucikami u dołu świeciły znaczne przedziały, przyczyniające się bardzo do malowniczej charakterystyki całego kostyumu. Mimo to wszystko i mimo czerwonych włosów na głowie, Tom Spanker wyglądał na wcale uczciwego i dobrodusznego młodzieńca.

W braku nawalnej pracy przepędzał dnie całe na wystrzyganiu z papieru zapisanego figur przeróżnych, wiązał chrząszcze na sznureczku i tak je puszczał, albo też rzucał z nienacka ziarnka grochu na zajętą w dziedzińcu mrs. Bumpy. Mały Harry znachodził to wszystko nadzwyczaj zabawnem i pociesznem a Tom urósł był w oczach malca na geniusza. Wyznać trzeba, że był on nim poniekąd, umiejąc w każdej rzeczy wyzyskać jej dobrą stronę.

Tak przeszły dwa miesiące i właśnie poczęto szeptać sobie na ucho o projektowanem małżeństwie między mr. Tracy Harcourt a Bellą Moreton, gdy pewnego dnia Tom Spanker zebrał całą swą cywilną odwagę i poprosił pryncypała o urlop jednodniowy. Wprawdzie uczynił to w sposób, jak gdyby miał popisać się z oracyą, lecz mimo to adwokat spełnił jego życzenie, i gdy tak jednym rzutem znalazł się w siódmem niebie swych marzeń, przebrał się szybko jak najstaranniej i ruszył na tak zwaną Wysoką ulicę, gdzie mieszkała pewna młodziutka dama, ciesząca się jego względami, nazwiskiem Jessie Sparks i zajęta w pewnym magazynie modniarskim jako pierwsza kierująca robotnica.

Ustrojony w jasnobłękitną kurtkę z złoconymi guzikami, białą kamizelkę i czarne spodnie ubranie, pod brodą zaś bujały mu szeroko końce ogniście czerwonej chustki. Tom nadto był zentuzyazmowany swoją powierzchownością i zajęty myślami o świetnych sukcesach dla siebie, i nie spostrzegł, że ktoś za nim krok w krok postępuje.

Jakaś kobieta średniego wzrostu, ubrana w czerni, z grubym woalem na twarzy, zdradzająca wymownie swoimi ruchami wzruszenie i rozdrażnienie, szła począwszy od domu Dovego, w małej oddali za Tomem, i gdy ten znikł w kamienicy, w której mieszkała Jessie Sparks, kobieta ta zatrzymała się na przeciwległej stronie ulicy.

W wyśmienitym humorze wszedł Tom do mieszkania Sparksów, przywitał się czule z rodzicami Jessy i posłał natychmiast po ów nieoceniony napój, wyrabiany z chmielu i słodu, do którego stary mr. Sparks szczególniejszą miał słabość. Jessy zarumieniona wyżej uszu i zakłopotana niezmiernie, uciekła do swojej izdebki celem przywdziania świątecznych sukień. Gdy ukończyła swą toaletę i zjawiła się Tomowi czerwieńsza na twarzy od czerwonej wstążki białego jej kapelusza, pożegnali się oboje z rodzicami i odeszli, przyczem Tom z pięć razy się wracał i przez na pół odchylone drzwi zapewniał, że równie możliwą rzeczą jest, iż wrócą, jak nie wrócą.

Metą ich przechadzki był tak zwany ogród Drezdeński, który pominąwszy jezioro, podobny był trochę do ogrodu Tivoli w Margate, z tą jedynie różnicą, że tutaj skutkiem bliskiego sąsiedztwa wielkiego miasta więcej było widoków na zabawę i przyjemne towarzystwo.

Tom i Jessy zabawiali się bardzo wesoło i ochoczo. Pierwszy nigdy nie był syty w podziwianiu błękitnych oczu, czarnych loków i zgrabnej postaci swej kochanki, a Jessy rumieniąc się jak wiśnia, szeptała mu do ucha, że wygląda przynajmniej tak czarująco, jak ona sama.

Wśród śmiechów i żartów, ukradkowych całusów i uścisnień ręki w tańcu, przeszedł dzień i oboje wzdychali z żalem, widząc rozpościerające się zwolna ciemności nadchodzącego wieczora. Z ogrodu Drezdeńskiego prowadziła kolej do Wolverhampton, i zanim odszedł najbliższy pociąg, kochankowie zdążyli do stacyi.

Właśnie zamierzali zająć miejsce w wagonie, gdy dała się słyszeć w pobliżu głośna rozmowa.

(C. d. n.)

Przyniosły one ze sobą pościel dla brata i dla matki, (która również została aresztowaną, a o czem poniżej piszemy). Pościel dla nich obu zestawioną była bardzo dostatnio. Dyrektor więzienia, w myśl istniejących przepisów zezwolił, aby oboje uwięzieni używali własnej pościeli. Nim tę od panien Siczyńskich odebrano, stały one na kurytarzu, słowem do nikogo, ani do siebie nawzajem się nie odzywając. Najstarsza tylko rzuciła uwagę:

— Dobrze byłoby, posłać dla matki po herbatę!

Naco najmłodsza wyszła natychmiast na ulicę i wróciła niedługo z chłopcem z cukierni Wityńskiego, który niósł na tacy za nią porcyę herbaty i parę ciastek.

Gdy pościel i herbatę dozorcy odebrali, panny Siczyńskie spytały tylko, czy i kiedy będą mogły widzieć brata, a na odpowiedź, że mają się o to zgłosić nazajutrz do dyrektora więzień, wsiadły do fiakra i kazały się wieźć do domu na ul. Zyblikiewicza l. 29.

Równocześnie zjawił się w sądzie radca Berson, a z nim szef biura prezydyalnego namiestnictwa, radca Grodzicki. Ten ostatni oddalił się po krótkiej konferencyi, poczem radca Berson kazał sobie do kancelaryi przyprowadzić Siczyńskiego, celem rozpoczęcia śledztwa. Siczyński zjawił się po dobrej chwili dopiero, bo spał twardo i ciężko mu było wstawać. Z celi do kancelaryi radcy Bersona szedł krokiem zamaszystym, z miną tryumfatora. Przesłuchanie trwało przeszło dwie godziny, a jego rezultat trzymany jest w tajemnicy.

Olena Siczyńska.

Ponieważ Siczyński przyznał na policyi, że dopuścił się mordu z rozmysłem i że od dawna plan ten przygotowywał, więc policya w domu u matki na ul. Zyblikiewicza 29, gdzie mieszkał, przeprowadziła rewizyę, chcąc zbadać, czy morderca niemiał wspólników czynu. Jakoż pokazało się zaraz, że wspólniczką jego była własna jego matka, Olena Siczyńska, wdowa po księdzu ruskim, Janie Siczyńskim, pośle na sejm krajowy.

Siczyńscy zajmują przy ul. Zyblikiewicza 29 na piętrze w oficynie dwa pokoje z kuchnią. Mieszkała tam matka, jej trzy córki i syn morderca.

Na widok wchodzącego komisarza, Siczyńska rzekła do niego po rusku:

— Ja wiem już, o co chodzi. Niech się pan długo nie fatyguje, bo to

ja namówiłam syna, aby zamordował namiestnika

i dopomogłam mu do wykonania tego.

Wobec takiego oświadczenia komisarz zarządził natychmiastowe aresztowanie Siczyńskiej i przewiezienie jej na inspekcyę policyi.

Jest to siwa już, 55-letnia kobieta, o surowych, zupełnie nieinteligentnych rysach twarzy.

Gdy komisarz Stankiewicz przystąpił z nią do spisywania protokółu, Siczyńska rzekła:

— Co będziemy długo gadać! Do Potockiego jako do Potockiego nie miałam żadnego żalu, ale jako namiestnika należało go sprzątnąć, bo ciemiężył nas Rusinów. To też, gdy mi się syn zwierzył z tym zamiarem, sama namówiłam go, aby ten zamiar wykonał, a nawet dziś rano dałam mu pieniędzy na browning, na czarny surdut, rękawiczki i krawatkę.

Wobec takiego przyznania się starej Siczyńskiej, spisywanie protokołu poszło szybko, poczem oficyał policyi Fastnacht przewiózł ją również do aresztów śledczych na ulicy Batorego.

Siczyńska, znalazłszy się w celi, zażądała przedewszystkiem papierosów, oświadczając, że jest przyzwyczajoną ustawicznie palić.

*

Pogrzeb namiestnika odbędzie się jutro, we wtorek, o godzinie 11-tej przedpołudniem z gmachu namiestnictwa na dworzec. Zwłoki odwiezione zostaną do Krzeszowic, skąd nastąpi znów ich eksportacya do grobów familijnych tamże.

Ciało wystawione będzie przez dziś i jutro w sali przyjęć.

Do namiestnictwa nadeszło już mnóstwo telegramów, między innymi i od cesarza. Nadto wszystkie wybitniejsze osoby złożyły swe bilety wizytowe.

*

Do charakterystyki mordercy posłużyć mogą następujące szczegóły, ilustrujące zimną krew i bestyalską naturę, z jaką zamach wykonał.

Zamiar zamordowania namiestnika powstał — jak przyznał Siczyński — w jego umyśle jeszcze w roku 1904 podczas pobytu we Lwowie prezydenta ministrów dra Körbera. W czasie tym odbywał się we Lwowie wiec Rusinów w sali Filharmonii, a następnie nieudała demonstracya pod namiestnictwem. Wśród demonstrantów znajdował się także morderca, który jako uczeń VIII. kl. gimnazyum ruskiego brał czynny udział w starciu z policyą. Za udział w tej demonstracyi został Mirosław Siczyński skazany na... 25 koron grzywny i został wydalony ze szkoły.

Jednakowoż właśnie dzięki osobistej interwencyi ś. p. namiestnika hr. Potockiego, u którego matka mordercy Ołena była na audyencyi, Rada szkolna krajowa pozwoliła mordercy składać maturę jako prywatyście. Za to dobrodziejstwo hajdamaka w trzy lata później pozbawił go życia.

Podczas tej demonstracyi ś.p. namiestnik wraz z dr. Körberem stali na balkonie i przyglądali sie całemu zajściu.

Morderca, jak zeznał, widział ś.p. hr. Potockiego i wówczas po raz pierwszy zabłysła mu myśl zamordowania namiestnika, którego uważał za autora systemu „gnębienia Rusinów“.

Lata minęły, Siczyński zapisał się na uniwersytet jako słuchacz filozofii. Nastąpiły później znane hajdamackie awantury na uniwersytecie, niebywały wandalizm, w którym tak Mirosław Siczyński, jakoteż brat jego Mścisław brali czynny udział.

Po procesie hajdamaków powziął Siczyński po raz drugi zamiar zamordowania namiestnika.

Bestyalski ten plan dojrzał u mordercy dopiero po zabiciu przez żandarma w Koropcu włościanina ruskiego Kahańca.

Szczegóły te opowiadał morderca zupełnie spokojnie, bez cienia żalu lub skruchy.

Kiedy podczas przesłuchania mordercy nadeszła do policyi smutna wieść o śmierci namiestnika, a komisarz oznajmił ją Siczyńskiemu, na twarzy mordercy nie zadrgał ani jeden muskuł; przyjął tę straszną wiadomość zupełnie spokojnie, jakby się jej spodziewał.

*

Między przeprowadzającym dochodzenie komisarzem Stankiewiczem, a mordercą odbył się następujący charakterystyczny dyalog.

— Czyż nie żal panu — mówi komisarz — żeś pozbawił życia człowieka. Przecież pan to rozumiesz, że systemu tem nie zmienisz. Jakikolwiek będzie jego następca, będzie musiał rządzić w myśl życzeń większości.

— No to znajdzie się ktoś drugi, który i tego usunie. Zresztą zabiłem go nietylko dlatego, aby jego usunąć, ale także, aby to było przestrogą dla innych.

*

Niemal są dowody na to, że o dokonać się mającym zamachu oprócz Oleny Siczyńskiej wiedzieć musiały inne jeszcze osoby. I tak już o godzinie 1-ej w południe (zamach nastąpił o $1/2$ 2) w kawiarni wiedeńskiej, jako najbliżej namiestnictwa położonej, zebraną była liczna gromada Rusinów, objawiających wielkie zdenerwowanie. Gdy wpadła wieść o zamachu, przyjęli ją jako coś, czego się spodziewano, a pytano tylko o „skutki zamachu“...

W kawiarni Ruskiej t. zw. Hostinnicy przy ul. Sykstuskiej, odbywały się orgje z powodu zamachu. Krzyczano i rozprawiano na ten temat, jakby się rozchodziło o najzwyczajniejszą „borbu“.

Przed gmachem Namiestnictwa gromadziły się cały dzień tłumy ludności, między nią mnóstwo ukraińców. Jeden z ukraińskich młokosów, gdy jeszcze namiestnik żył, odezwał się głośno. szkoda, że lepiej go nie trafił.

Inny Ukrainiec oburzał się na pl. Bernardyńskim, że „Siczyński tak kiepsko strzelał“.

Dziwną też jest okoliczność, że zaledwie Siczyńskiego odstawiono na inspekcyę policyi, a już obległy ją tłumy Rusinów, a więc w czasie, gdy na mieście zaledwo ten i ów wiedział we formie pogłoski tylko o zamachu.

Nic dziwnego zatem, że policya powzięła podejrzenie, iż morderca działał w porozumieniu z więcej osobami

Lekcya flirtu.

— Proszę, siadaj pan tu obok mnie — odezwała się piękna pani Helena do witającego ją średnich lat mężczyzny, któremu podając z uśmiechem rączkę, pozostawiła przez chwilę w jego dłoni.

— Przychodzisz w delegacyi, prawda? — mówiła dalej, zbierając fałdy sukni koło siebie. — Widziałam, przed chwilą, rozmawiałeś pan z gospodynią domu i ona to, dostrzegłszy moje osamotnienie, wysłała pana tutaj na straconą placówkę mojej kokieteryi. Co, czy nie tak?

— Wobec domyślności pani trudno się zapierać. Inwitacya rzeczywiście była, chociaż bez skazywania mnie na ofiarę. Dzięki metodzie pani, czuję się już dostatecznie zahartowanym weteranem i niebezpieczeństwa nie przeczuwam.

— Tak — wyrzekła pani ze złośliwym uśmiechem. — Jednakże radzę panu, bądź ostrożnym, ja jeszcze nie kapituluję. Ale wracajmy do porządku. Więc już dla rozmowy ze mną potrzebujesz pan przymusu? Dziwna rzecz, jak to upodobania panów, owych przedstawicieli stałości ludzkiej tak prędko się zmieniają. Nie dalej, niż tydzień temu, przypominasz sobie, w moim buduarku, na tej maleńkiej amarantowej kozetce, żegnając mnie, zapewniłeś, że godzina rozmowy naszej minęła, jak jedna chwilka, zdaje mi się, wyraziłeś się, jak błyskawica, czy coś podobnego... No, a dziś trzeba po prostu brać oburącz pana za ramiona i gwałtem pchać do tej najmilszej kobiety na pogawędkę. Prawda? Miałam przecież ten zaszczyt być taką w łaskawych oczach, a raczej słowach pana.

— I dziś nie zaprzeczam temu, że jesteś pani najmilszą kobietą pod słońcem, tylko...

— Cóż tylko? — przerywa, patrząc mu w oczy — tylko, dodaj pan sobie, że należę do najkapryśniejszych mężczyzn na świecie i jak sobie coś na wąs namotam...

— Nie, pani. Proszę spojrzeć na moje wąsy, są w porządku tak, jak pani lubi je widzieć, ma się rozumieć nie u mnie... tylko — mówi dalej z pewnem wahaniem chcąc korzystać z łaski pani, trzeba być lepszym meteorologiem serc kobiecych, aniżeli ja jestem, aby przewidzieć, jaka i kiedy panuje tam pogoda.

— Alež, panie Karolu, moje serce nie potrzebuje żadnych obserwacyi, bo w niem stała zawsze i niczem niewzruszona pogoda panuje.

— Jednakże z pewnemi zboczeniami — dodaje z uśmiechem pan Karol.

— A naturalnie, gdyż takie zboczenia, a właściwiej może wibracye, uważam za konieczne dla moich przyjaciół, którym jednostajna pogoda mogłaby się przejeść, jak wszystkie słodycze w życiu. Zresztą, wiadomo panu, że do zalet najpiękniejszej pogody należy powiew łagodnego zefirka, który bądź co bądź orzeźwia.

— Powiedz pani: mrozi, to bedzie właściwiej. Znając panią od roku, miałem już czas na zbadanie jej metody w postępowaniu ze swymi przyjaciółmi. Zasadza się ona na peryodycznem popuszczaniu i ściąganiu cugli ich aspiracyom i przypomina czynność regulowania zegarka przez nastawienie wskazówki raz na retardzie. I tak, jeżeli jednego dnia łaska pani posunie komu wskazówkę względów ku awansowi, to z pewnością na drugi dzień jakby przestraszona swoją odwagą cofnie ją na retard. Otóż i ja po ostatniej rozmowie naszej na owej historycznej kozetce czułem się już z góry skazanym na proskrypcyę i nie miałem wyprowadzać pani z tej sytuacyi.

— Wie pan — odezwała się z pewnem zakłopotaniem piękna pani — że spostrzeżeniom jego nie można odmówić pewnej racyi — zapominasz pan tylko, że na owym regulatorze zegarka, którym się niby posługuję, jest jeszcze środkowy punkt między retardem i awansem, na którym najbezpieczniej się zatrzymywać.

— Tak, niby na zerze, łaskawa pani...

— Ach, mój Boże, jak pan lubisz być krańcowym w swoich zapatrywaniach. Zero nie zawsze bywa równowagą, ale czasami bywa i szczytem.

— Więc na cóż w takim razie awans i retard ze strony pani? Wszak nie kto inny, tylko pani posuwa wskazówki!

— Żądasz pan za wiele od kobiety, a niechcesz zrozumieć, że w stosunkach przyjaznych kobiety z mężczyzną, każde wyjście z równowagi prowadzi do niewoli.

— Pani znów za wiele posiada dobroci, że niczyjej nie pragnie niewoli. Prawda?

— W tej chwili myślałam o sobie, lecz chcę być otwartą i wybierając z dwojga złego, wolę już naprzykład widzieć pana w niewoli, niż siebie. Wiadomo przecie panu, że jedynem marzeniem słabych istot jest panowanie, choćby ono miało być chwilowem i pozornem, dlatego nie możesz się dziwić, że my kobiety jesteśmy tak żądne panowania.

— Przynajmniej dziś jesteś pani szczerą.

— W tej chwili nie zaprzeczam, choć szczerość nasza bardzo jest względną. Ja sama nawet, wtedy, gdy pragnę być szczerą, nieraz o tej szczerości wątpię. To już taka natura nasza.

— Skoro tak i gdy usposobienie pani zdaje się być zbliżonem właśnie do szczerości, wdzięcznym już będę, jeżeli raczysz mnie objaśnić w kilku kwestyach będących w postępowaniu jej dla mnie zagadką. Pani jesteś jedną z najbardziej uprzywilejowanych istot na świecie.

Pan Bóg dał ci wszystko, co mógł dać kobiecie; piękność, wdzięk, rozum, dowcip, serce najlepsze, mogę więc uważać ją za reprezentantkę płci pięknej i zdanie jej uważać za opinię całego zastępu kobiet.

— Wstęp do interwiewu może za długi i nadto pochlebny — odzywa się z uśmiechem pani Helena. — Ale słucham pana. (Dok. nast.).

Przedsięwzięto więc u pewnych osób rewizye (u akad. Fiodora Zamary i u akad.Ceglińskiego). Rezultat tych rewizyi trzymany jest w tajemnicy. Aresztowanie nie nastąpiło żadne.

*

Albo takie szczegóły:

Lokaj p. M., Rusin, opowiadał przedwczoraj swemu chlebodawcy, że dnia 15-go kwietnia przygotowuje się ogromna awantura ruska, że będzie zastrzelony namiestnik, prezes Koła polskiego dr. Głąbiński i rektor uniwersytetu dr. Dembiński.

Wskazywałoby to, że Rusini mają zamiar rozpocząć teraz terrorystyczną bojówkę na wzór anarchistów rosyjskich.

Świadczą także o tem głosy studentów ruskich, którzy byli zgromadzeni przed namiestnictwem. Jeden z nich rzekł po rusku: „on mu zrobił koniec, ale ten koniec będzie dopiero początkiem końca".

Wśród innej grupy Rusinów, rzucono słowa: „czekajcie, to dopiero początek, tak będzie iść dalej".

Jeden z urzędników Dnistra, niejaki p. Kuźmycz, spotkawszy wczoraj w jednym z handelków śniadankowych, proboszcza cerkwi przy ul. Krakowskiej, ks. Dawidowicza, należącego do stronnictwa staroruskiego, zbliżył się do niego i rzekł ironicznie: „składam kondolencyę na wasze ręce, bo wyrwało wam waszego protektora". Drobny ten epizod charakteryzuje, jakie usposobienie panuje wśród ukraińców lwowskich.

W teatrze.

Wczoraj popołudniu dawano w teatrze miejskim „Męża idealnego". W połowie pierwszego aktu, gdy na scenie byli: pp. Bednarzewska i Żelazowski, wyszedł na scenę dyrektor, p. Heller i przemówił w te słowa: W tej chwili wyzionął ducha naczelnik kraju naszego, padłszy ofiarą mordu politycznego. Sądzę, że będzie wyrazem uczuć całej publiczności, jeśli na znak żałoby przerwę przedstawienie.

Publiczność, powstawszy z miejsc, wysłuchała tego przemówienia, poczem się rozeszła.

Wczoraj wieczorem z powodu żałoby nie było przedstawienia w teatrze.

Potworny zamiar.

Po mieście krążyła już pogłoska, świadcząca o niezwykłym cynizmie Ukraińców. Oto wedle tej pogłoski, młodzież ukraińska nosiła się wczoraj z myślą urządzenia pod „Domem Akademickim" przy ul. Supińskiego, korowodu z pochodniami, jako owacyi dla Siczyńskiego.

Zamiar ten spełzł na niczem, gdyż policya, nie chcąc dopuścić do tego, obsadziła ruski „Dom Akademicki" silną strażą.

Przed więzieniem na ulicy Batorego zato spacerowały do późnej nocy tłumy ukraińców. Jedna grupa z nich złożona weszła na dziedziniec szkoły realnej w ul. Kamiennej, skąd widać było okna cel więziennych, i wznosiła stamtąd okrzyki dla Siczyńskiego, które go dojść musiały.

* * *

Oburzenie w kraju.

Jarosław. (Kor. wł.). P o t ę p i e n i e h a j d a m a c t w a. Ohydny, niesłychany fakt mordu spełniony na osobie ś. p. JE. Namiestnika A n d r z e j a hr. P o t o c k i e g o wzburzył umysły wszystkich mieszkańców Jarosławia. Głębokie oburzenie znalazło silny wyraz publiczny już w kilka godzin po wypadku w sali ratuszowej przed odczytem lwowianina p. B o g d a n a K r z y s z t o f o w i c z a.

Pan K r z y s z t o f o w i c z w poważnych, pełnych oburzenia słowach, skreślił znaczenie tego strasznego mordu ze stanowiska Polaka i człowieka i postawił rezolucyę potępiającą nietylko rękę, która mord spełniła, ale p r z e d e w s z y s t k i e m tych, którzy ciągłem judzeniem doprowadziwszy młodzież ukraińską do zdziczenia, są moralnymi sprawcami tego mordu.

Licznie zebrani Polacy obojga płci, i wszystkich stanów, wysłuchali stojąco całej przemowy i uchwalili, by rezolucyę podano do wiadomości wszystkich pism polskich w kraju.

Co dzień niesie?

W sprawie wstrętnych koszonery, uprawianych przez socyalistyczną prasę, pisze nam jedna z czytelniczek co następuje:

— Chciejcie mi panowie wierzyć, że dnia jednego niebyło, abym się niezastanawiała, dlaczego wy na ten ohydny punkt prasy socyalistycznej nieuderzacie, czemu z właściwą wam cię tością nie piętnujecie tego gnoju moralnego, w jakim to plugawe pismo (mam tu „Głos" na myśli) codziennie się tarza.

Ja ten kał w „Głosie" tak sobie tłumaczę, że niemają czytelników, więc starają się takimi silnie drażniącymi środkami zwrócić na siebie uwagę i przyciągnąć tych, którzyby zresztą na ich pisaninę wcale nie zwracali uwagi.

Panie redaktorze! Co się ze mną działo, gdy pan zwrócił w niedzielnym numerze „Gońca" uwagę na traktat „Głosu" o stosunku ludzi ze zwierzętami, tego panu opisać niepotrafię! Obznajamiać z taką ohydą ludzi, którym dotąd może coś podobnego przez głowę nie przeszło — zwracać na możliwość takiej zbrodni umysły dzieci — przecież to jest tak niebotyczne łajdactwo, tak wstrętne i obrzydliwe łotrowstwo, że ja, choć kobieta, a z dziką pasyą tym bestyom z „Głosu" odrąbałabym ręce i wypaliła oczy, aby dalej jeszcze podobnych rzeczy rozszerzać niemogli.

Miałam zeszłego roku kucharkę dwudziestokilkuletnią dziewczynę, która kupowała sobie „Głos". Irytowało mnie to, ale mój ojciec robił mi przedstawienia, że należy przekonania każdego uszanować — i dlatego ani słowem nigdy o tem z nią niemówiłam. Zato ona często opowiadała mi co czyta w „Głosie" i ani raz jeszcze w opowiadaniu tem nie dotknęła jakiejś kwestyi społecznej, służbowej, jej sfery dotyczącej, tylko zawsze przychodziła mi z takimi obrzydliwościami, że ksiądz zgwałcił dziewczynkę, albo zakonnik uwiódł chłopców lub coś podobnego. Bo każdy numer „Głosu" ma się roić od podobnych opowiadań — i dziewczynie ręce się trzęsły, ile razy tę szmatę brała do ręki, aby w niej znów ten podniecający kał dla siebie wyszukać. I ostatecznie dziewczyna, którą zabrałam ze wsi porządną i przyzwoitą, zdemoralizowała się tak, że musiałam ją na nowy rok oddalić z obawy o moich podrastających synków.

„Gońca" trzymam od samego początku jego istnienia, jestem jego fanatyczną zwolenniczką, i nieraz ochota mnie zbierała parę słów do redakcyi napisać — i tak mi na tych dobrych chęciach zeszło prawie półtora roku. Ale po tym artykule niedzielnym rzuciłam się do pióra natychmiast. Ja tak czekałam, tak wyglądałam w „Gońcu" artykułu, któryby należycie napiętnował i ten rodzaj socyalistycznego łotrowstwa! Wierzcie mi, że tysiące ojców i matek odczuwa dla was wdzięczność zato, choć rzadko kto na list do redakcyi się zdobędzie.

U nas i na świecie.

Wstąpienie ludowców do Koła polskiego stało się więc faktem już dokonanym. Półtoratygodniowe pertraktacye zakończyły się pomyślnie. Obie polskie reprezentacye, idące dotychczas w zasadniczych nieraz kwestyach polityczno-społecznych w rozbieżnych biegunowo kierunkach, doszły do zgodnego kompromisu. Zasada

jednolitości reprezentacyi polskiej we Wiedniu,

osiąga dzięki temu całą pełnię swej wartości. Scierające się wielekroć partye zjednoczyły się w zwarte kolisko, w silny, na nowych podstawach ukształtowany zastęp, podniecony przypływem nowych sił, z zasobem świeżej mocy.

Niezmiernie się cieszymy, iż fakt ten zaszedł

w przededniu ważnych reform,

mających być przeprowadzonemi w Radzie państwa, kiedy więcej niż zwykle potrzeba solidarności, wzajemnego zjednoczenia się, wzajemnego poparcia, silnego podniesienia na narodowym sztandarze w wielkim i korzystnym dla ojczyzny i społeczeństwa celu stworzonych haseł.

Niechże to Koło w swej świeżej formacyi, wzmocnione i podniesione, przybyciem wielu cennych sił, będzie od tej pory murem nie do przebycia przed zakusami wrogów, niech będzie tą organizacyą, świecącą przykładem zrozumienia wzajemnych interesów, falangą silnie zwartą walczących rycerzy, idących w legalny bój o zdobycie przynależnych praw, pod znakiem, tym jedynym znakiem Polaków-obywateli:

„wszystko dla narodu i ojczyzny!"

Lecz baczyć i czujne mieć oko należy, by nie zakradły się weń trujące zarazki partyjnej chciwości i bakcyle osobistego interesu, ambicyjki, pragnienie wyodrębnienia małoznacznych, stronniczych przykazań z wszechnarodowego interesu, lecz baczyć i czujne mieć oko należy, by

nie wtargnęła choroba niezgody i zgnilizna kłótni,

któraby pogrążyła tym razem bezpowrotnie w otchłań zaguby narodowe sprawy. A więc baczność! „Videant consules, ne res publica quid detrimenti caperet!"

Na ostatniem zebraniu Rady państwa powstała ostra krytyka nowo utworzonego ministerstwa robót publicznych, głównie z tego powodu, że przydzielono mu tyle czynności i tyle agend najrozmaitszych, które w wielu zasadniczych punktach tak się różnią ze sobą, iż nie mogą leżeć w kompetencyi tego ministerstwa. Na temże posiedzeniu wystąpił poseł Swiertnia ze stanowczym protestem

przeciw lekceważeniu rządu austryackiego,

uchwał dawniejszych i postanowień, podpisanych przez cesarza, a odnoszących się do zapowiedzianych w tym roku budowli wodnych. Reprezentacya polska nieugięcie stać będzie przy stanowczem żądaniu, by postanowiona budowa kanału Dunaj-Odra, weszła w życie również z budową kanału Dunaj-Odra-Wisła-Dniestr.

Depeszami donieśliśmy o krwawych wyborach, jakie miały miejsce w Portugalii. To skonstatowanem zostało, pomimo wszelakich zaprzeczeń ze strony rządu portugalskiego, że podczas teraźniejszych wyborów do parlamentu

lała się krew obficie.

Całokształtu jednak ogólnej sytuacyi nie podobna sobie przedstawić dokładnie wskutek sprzecznych ze sobą wiadomości telegraficznych, rozmaitych agencyj i rządowych.

Jak się te wybory odbyły, można wnosić z okoliczności, że władze rządowe nie dopuściły do kraju korespondentów angielskich i amerykańskich — a innym stawiały wszelkie możliwe trudności, około zebrania prawdziwych informacyj.

Korespodent dziennika „Temps" podaje sprawozdanie naocznego świadka wyborów w Lizbonie, wedle którego

padło 18 osób zabitych a 64 ciężko rannych,

prócz 250 aresztowanych. Prasa europejska z oburzeniem podnosi przelew krwi obywateli lizbońskich, padłych w ogniu wyborczej walki, bez jakiegokolwiek przeciwstawienia rozbestwieniu i orgii politycznej przez rząd, przestrzegając sfery krajem rządzące przed ewentualnemi następstwami zła i niebezpieczeństw, jakie mogą wyniknąć dla nowego gabinetu i młodocianego władcy.

Widmo zamordowanego króla

winno być krwawą przestrogą dla rządu, że może nadejść czas stokroć niebezpieczniejszej zawieruchy rewolucyjnej, która może się okazać fatalną tak dla obecnych sfer rządzących, jak stokroć dla całego państwa i narodu.

Jak już donieśliśmy i jak już wiadomo czytelnikom naszym, parlament Rzeszy niemieckiej przeprowadził uchwalenie znów zbrodniczego prawa,

nie wolno mówić po polsku:

na wszelkich zgromadzeniach, jakiegokolwiek charakteru.

I znów krzyczące bezprawie, znów okrutny mord na duszy narodu polskiego, znów katowskie szarpnięcie bolejącemi trzewiami społeczeństwa naszego,

znów krzywda wołająca o pomstę!

Jeszcze za mało pruskiej hydrze, iż wydziera rozbójniczymi szponami naszym rodakom krwią bohaterów polskich przesiąkniętą ojcowiznę, że nie waha się nasze najcudniejsze ideały i święte hasła szargać w błocie hakatystycznej ohydy, i deptać po naszych odwiecznych, wolnych prawach, wolnych obywateli z szaleńczą wściekłością pieniącego się krzyżaka, że mimo codziennych mordów moralnych, mimo tej bezgranicznej katuszy dusz dzieci wielkopolskich, mimo wszystko, z głębi uciemiężonego męką narodu zrywa się jako odpowiedź na wszystkie zbrodnie, jeden, piorunowy, rycerski krzyk

Jeszcze Polska nie zginęła!

Ale ta okropna nienawiść Prusaka do narodu polskiego, to opętańcze pragnienie wydarcia mu wszystkiego do gruntu z serca i duszy, to zapoznawanie najprymitywniejszej etyki ludzkiej poczyna wprowadzać w oburzenie już nie tylko wszystkie państwa europejskie (czego dowód mamy w Sienkiewiczowskiej ankiecie), ale w samem „państwie bojaźni Bożej i dobrych obyczajów" — zrywa się protest przeciwko takiemu traktowaniu narodu polskiego.

Niemcy występują przeciw Krzyżakom!

Oto związek wolnomyślnych postanowił zażądać na kongresie we Frankfurcie zupełnego zerwania stosunków politycznych z konserwatystami i wystąpić z bloku, jeżeli paragraf językowy nie będzie cofnięty, i każdy poddany niemiecki nie uzyska prawa publicznego obradowania w swoim języku ojczystym.

Równocześnie z tem oświadczeniem rozchodzi się głośno wiadomość, że w sejmie bawarskim przyjdzie do bardzo gwałtownej dyskusyi nad uchwalonem w parlamencie Rzeszy niemieckiej prawem o zgromadzeniach i stowarzyszeniach. Centrum, które rozporządza w sejmie bawarskim większością, postanowiło przeprowadzić wniosek, ażeby w granicach Bawaryi przedstawicielom wszystkich narodowości pozwolono na używanie ich języka ojczystego.

Jestto znamienny objaw tego odruchu w łonie samego niemieckiego społeczeństwa, które zachłanny i zbrodniczy krzyżak, ten sam, który w prochu się tarzał przed Polską w dniach jej chwały i potęgi — kala w błocie ohydy

na hańbę i pogardę całej ludzkości

My ciemiężeni, uciskani i znieważani w naszych ukochanych, najświętszych ideałach, potykający się na ciernistym, otchłani i niebezpieczeństw pełnym gościńcu naszego narodowego rozwoju i ten okropny cios, że nam po polsku mówić zabraniają, z siłą i

potęgą rycerza-męczennika zniesiemy, mocarni, jak te Tatrzańskie góry, pomimo wszystko, ufni w tę siłę żywotną narodu, który wszystko przetrwa i wszystko przecierpi.

A kiedy na szczytach przyszłych dni zagorze płomienna monstrancya Bożego świtu, a kiedy nadejdzie czas plemiennego odwetu i ziści się hasło wieszcza: „gwałt niech się gwałtem odciska“, wstaniemy z otchłani wiekowych bolów i męczarń, silnym, młodym, do nowego życia zmartwychwstałym narodem! *d.*

Z blizka i z daleka.

(*Bobry na Litwie. — Morderstwo w Olsztynie. — Szał „Czerwonego śmiechu“. — Sześć koron za wiersz. — Tego jeszcze nie było*).

W okolicach Korostyszowa na Litwie od najdawniejszych czasów znajdowano gromadki bobrów, tych niezmiernie rzadkich a tak cenionych zwierząt w Europie. W akcie kupna z XV. wieku, zawierającym sprzedaż dóbr przez Knitę hr. Olizarowi, jest wspomniane, że dobra sprzedają się z lasami, wodami i bobrami.

Niszczenie lasów i okrucieństwa ludności miejscowej spowodowały powolne znikanie bobrów, choć zupełnie wyniszczyć ich nie zdołały. Prawie co rok na wiosnę podczas wylewów widoczne są gromadki tych zwierząt, uciekających przed powodzią. Gdy czasem bóbr dostanie się w ręce ludzi, bywa bez litości mordowany, mimo surowego zakazu rządowego tępienia tych zwierząt. W końcu lutego zabito 3 stare bobry i kilkoro młodych; policya pociągnęła kłusowników do odpowiedzialności a sędzia pokoju — jak donoszą pisma wileńskie, skarał winnych na karę po 500 rubli grzywny.

*

Jeszcze nie przebrzmiało echo podstępnego morderstwa, dokonanego na majorze Schönebecku w Olsztynie, a już znowu popełniono tam w ubiegły poniedziałek wieczorem pomiędzy godziną 7-mą a 8-mą straszną zbrodnię na wdowie po nauczycielu, Katarzynie Dembskiej. Pani Dembska zamieszkiwała sama dla siebie dom przy ul. Podkościelnej. Gospodyni jej wróciwszy wieczorem do domu, zastała drzwi do pokoju zamknięte. Sądząc, że pani udała się w sąsiedztwo, wyszła jeszcze raz z domu. Kiedy jednak i po powtórnym powrocie na pukanie jej nikt się nie odezwał, ogarnęła ją myśl złowroga i pobiegła po wykonawcę testamentu swej pani, który przywołać kazał policyę. Drzwi musiano wyłamać przemocą i kiedy obecni weszli do pokoju, przedstawił im się przerażający widok. Na podłodze leżała w kałuży krwi pani Dembska z wielką raną na prawej skroni, zadaną jej prawdopodobnie siekierą lub innem podobnem narzędziem. Szafa była otwarta, lecz czy co z niej skradziono, na razie jeszcze niewiadomo. Według twierdzenia wykonawcy testamentu miała zamordowana mieć u siebie większą sumę pieniędzy, których atoli nie znaleziono. Na miejsce wypadku przybył natychmiast prokurator i kazał chwilowo policyjnie mieszkanie zamknąć. Po mordercy nie ma na razie żadnego śladu.

*

Leonid Andrejew, jeden z najwybitniejszych pisarzy rosyjskich, znany ze swych przekonań radykalnych i sympatyi dla rewolucyi, opowiada w jednem z pism rosyjskich taki obrazek z życia rewolucyonistów rosyjskich:

Było to niedawno w Moskwie. — Grupa rewolucyonistów ekspropryatorów prowadziła z początku swą działalność z powodzeniem. Ale oto nad grupą tą zawisła ołowiana płyta czarnej reakcyi i tak ją mocno przycisnęła, że wywołała w grupie dziki szał — podobny do „Czerwonego Śmiechu“. Tem mianem ochrzcili też członkowie grupy swoje wieczory, na których zbierali się oni u jednego z towarzyszy, obwieszali ściany i okna czerwoną materyą, na na lampy nakładali czerwone abażury i zaczynali pić długo bez końca.

Były tam i dziewczęta. Pili wszyscy dopóty, dopóki nie pozwalali się nieprzytomni tam, gdzie siedzieli. Spali wszyscy na podłodze, a nad ranem było tam wszystko — weseliska, najwyuzdańsza rozpusta i wszystko, wszystko... Rozpraszał się poranny zmrok, nastawał dzień. Światło dzienne orzeźwiało ich. Wstawali rozbici moralnie i fizycznie. Ci, którzy wstydzili się spojrzeć innym w oczy, uciekali czemprędzej z domu „Czerwonego Śmiechu“, inni zaś, ponuro zwiesiwszy głowy, wychodzili na miasto, sami nie wiedząc za czem. Włóczyli się po ulicach całymi dniami, a na noc znowu wracali...

Znowu wieczór, znowu szaleństwo nocy, znowu wszystko stawało się czerwonem i znowu pili, ale z większą zaciekłością, wściekłością i rozpaczą, rozmawiając o swoich dawnych sprawach i zalewając je wódką. Z każdym dniem zmniejszała się ta grupa. Co wieczora ktoś okazywał się nieobecnym. Włóczących się po ulicach, na pół przytomnych i wyczerpanych, policya łapała, jak kury. Ostatecznie wychwytano ich wszystkich. Tak skończył się szał „Czerwonego Śmiechu“.

*

Głośna firma wydawnicza Filipa Reclama w Lipsku, wydająca obok powszechnie znanej popularnej „biblioteki uniwersalnej“ także i pismo tygodniowe ilustrowane „Uniwersum“, ogłasza obecnie konkurs na powieść dla tego pisma. Zwraca uwagę wysoka nagroda konkursowa, wynosząca trzydzieści tysięcy marek za powieść objętości co najmniej 120 szpalt „Uniwersum“. Ponieważ szpalta „Uniwersum“ liczy 55 wierszy, objętość powieści, minimalnie zatem obejmować ma 6.600 wierszy. Nagroda 30.000 marek odpowiada zatem honoraryum mniej więcej 5 marek za wiersz. Termin konkursu upływa z dniem 1. września 1908 r. Sąd konkursowy stanowią Gustaw Falke, Rudolf Gottschall, Rudolf Greinz, Paweł Heyse, Hans Land.

*

Kościół dla palaczy! Tego doprawdy jeszcze nie było. Ale każdy z pewnością już wie, że najnowsza zdobycz mogła powstać tylko w Ameryce. I rzeczywiście tak się rzecz ma. Mianowicie w Atlantik City w Stanie New Jersey, pastor Sidney Gooman pragnie wszystkim swoim owieczkom nie odmawiać przyjemności nawet w kościele, to też oświadczył uroczyście, iż w kościele Zmartwychwstania podczas pewnych nabożeństw będzie można palić fajki i cygara. Panowie nawet mogą pozbywać się surdutów i krawatów. Kobiety w takich „nabożeństwach“ na razie nie mogą brać udziału.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W poniedziałek rzym.-kat. Justyny — gr.-kat. Ipatya.

We wtorek rzym.-kat. Waleryana — gr.-kat. 1 April. Maryi.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

W poniedziałek „Gdy umarli obudzimy się“.

We wtorek „Aida“.

We środek „Hugenoci“.

We czwartek, piątek i sobotę z powodu Wielkiego Tygodnia nie będzie przedstawień.

MIEJSCOWA.

Plujący obywatel. Onegdaj jakiś haman mieszkający w gmachu Skarbkowskim od strony ulicy Teatralnej opluł przechodzącego tamtędy pana S. Co sobie taki plujący kafar myśli właściwie? Że cała ulica jest spluwaczką dla jego gęby? Gdyby to w innem mieście zaszło, to powstałoby zbiegowisko i takiemu posażerowi wybitoby szyby albo co gorszego jeszcze.

Z kolei państwowych. Minister kolei zamianował starszego komisarza maszyn, Henryka Stekla, zastępcę naczelnika ogrzewalni w Stanisławowie, naczelnikiem ogrzewalni w Czortkowie; inspektora Edwarda Bielańskiego, zastępcę naczelnika oddziału dla woźby i warsztatów w dyrekcyi w Krakowie, naczelnikiem tegoż oddziału; inspektora Pawła Stwiertnię, naczelnika warsztatów w Stanisławowie, naczelnikiem oddziału dla woźby i warsztatów w tamtejszej dyrekcyi, oraz starszego komisarza budownictwa, Michała Skulkiego, zastępcę naczelnika sekcyi konserwacyi w Mszanie dolnej, naczelnikiem II. sekcyi konserwacyi w Haliczu.

Dalej zamianowany został starszy komisarz maszyn, Mateusz Ebenberger, naczelnik ogrzewalni w Stryju, także naczelnikiem w Stanisławowie; nakoniec przeniesiony asystent Hilarion Kozak z dyrekcyi lwowskiej do okręgu dyrekcyi w Wiedniu.

Odczyt. Prelekcya księdza biskupa Bandurskiego na temat: „Czem Wyspiański dla Polski“, urządzona staraniem Tow. wzajemnej pomocy literatów i artystów polskich, odbędzie się w sali ratuszowej o 6-ej wieczorem w dniu 26-go b. m.

Urząd budowniczy Magistratu czynimy uważnym, że od wczoraj majster i b. radca miejski p. Michał Makowicz muruje okolenie gruntu p. Wolińskiego w ten sposób, że o cały jeden metr, a miejscami nawet o nieco więcej zajął grunt ulicy Grunwaldzkiej (pobocznica ul. 29. listopada). Spieszymy z upomnieniem się tem bardziej, że gdy okolenie zostanie ukończone, trudnem będzie odzyskać uszczuploną własność publiczną. Sąsiedzi opowiadają, że póki nie dokonano nowych wyborów miejskich p. Makowicz rachując na pełnienie funkcyi radcy miejskiego jeszcze przez parę tygodni liczy na pobłażliwość urzędu budowniczego, jak to się działo dotąd.

Zgromadzenie stowarzyszenia fryzyerów i perukarzy odbyło się d. 6. b. m. w sali „Jad Charuzim“ przy udziale prawie 120 członków pod przewodnictwem pana M. Boryckiego. Przełożony stowarzyszenia p. Leon Czaczkes zdał sprawozdanie z czynności minionej kadencyi i wygłosił program przyszłej pracy, mianowicie założenia kursu fachowego dla uczniów i majstrów i t. d. Przemówienie przełożonego przyjęto z uznaniem i uchwalono na wniosek p. Habermanna udzielić p. Czaczkesowi votum ufności i popierać kandydaturę jego przy przyszłych wyborach na przełożonego korporacyi fryzyerów.

Nasz reporter pisze:

Dzięki Bogu jeszczem się nie zasypał, a było już do tego bardzo blizko. Ja dotychczas uważałem, że zaręczyć się, to znaczy tyle, co naprzykład pocałować gdzieś w kącie na balu panienkę, albo na randce — A teraz to już nie ujdzie. Jak się chłopie, począwszy od Wielkiejnocy oświadczysz i eo ipso zaręczysz, tak zaraz musisz to czarno na białem podpisać — i klamka zapadła. Takie wyszły przepisy. Chciałbym jednak przepisy te obejść i jeszcze przed terminem t. j. przed Wielkanocą bodaj kilka razy dla przyjemności się zaręczyć. Bo potem to już aus.

Szanowna Redakcya musiała się z pewnością w czepku urodzić, skoro cieszy się coraz to nowymi przyjaciółmi, jak Daszyński, Hudec, Breiter no i ostatnio Bekiesz. Z tym ostatnim radzę się nie zarywać, bo to wielka ryba. Można sobie wyobrazić co to za geniusz sui generis, skoro tak długo potrafi we Lwowie siedzieć jak w jakim lesie i gwizdać na wszystko, nawet na Szanowną Redakcyę. — Ale poczkaj brachu. Sherlok Holmes już jedzie kuryerem do Lwowa i złapie cię, chociażbyś siedział w mysiej norze pod posadzką w policyi.

Gdzie Szan. Redakcya wybiera się na kupno spirytualiów na święta? Jabym stanowczo radził nic innego nie kupować tylko turul. To bardzo smaczny specyał. Wszyscy eleuterzyści go piją, rozumie się, tylko w miejscach publicznych, a w domu może zachowują „tradycyę“. Niechże i Szan. Redakcya zachowa abstynencyę na wzór tych świątobliwców.

Wczoraj była taka paskudna niedziela, że około 1000 poetów, tragików, dramaturgów i innych panów bez zajęcia zachorowało na melankolię. Na szczęście stacya ratunkowa wypompowała im kiszki i życiu ich nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Biedna ta stacya ratunkowa. Za tydzień ludzie będą obchodzić święta, a ona jak jaki wół roboczy, będzie musiała pompować żołądki, składać żebra, wkładać na swoje miejsce zęby, dobywać z krtani kości i kęski, dawać rycynusy, klamrować głowy itd. itd.

Wczoraj bawiąc u Fuchsa na śniadanku, zajrzałem przez okno do naszej maszyny rotacyjnej. Strach jak tam z powodu wilgoci zardzewiały wszystkie śruby. Całkiem czerwone. Niech je Szanowna Redakcya zaraz wypucuje, bo socyaliści, jako że czerwony kolor zaharendowali, wkroczą tam i zabiorą jak swoją własność. Caveant consules!

Szanowna Redakcya nie musi się martwić tem, że organista św. Mikołaja wydaje „Gońca Polskiego“. Teraz wielki tydzień i organy muszą umilknąć, no i naturalnie organista próżnowałby w szynku, albo w kuchni na probostwie. Ale od rezurekcyi organista będzie już miał zajęcie i redaktorstwo z wszelką pewnością puści w jerychońską trąbę.

Niech Szanowna Redakcya zaopatrzy dobrze dach nad sobą, żeby się jej nie przytrafiło takie nieszczęście, jak redaktorom „Głosu“, którym do głowy całkiem zaciekło.

W końcu zaznaczam, że ja już zbyt długo nie upominałem się o zaliczkę, ale teraz nie ustąpię. Święta idą. Kunerol podrożał, konina podrożała, margaryna podrożała. Człowiek gotów kitę odwalić na same święta, a tego nie chcę. Za młody jeszcze jestem i nie skosztowałem życia, ani małżeńskiego raju, nie mam żony, dzieci, ani wnuków. Dlatego chciałbym koniecznie żyć aż do samej śmierci.

Piesze wyścigi drogowe ze Lwowa do Gródka urządzone w niedzielę dnia 5. kwietnia 1908, staraniem Akademickiego Klubu turystycznego Związku sportowego we Lwowie, dały rezultat następujący:

Do wyścigów stanęło 8 uczestników a to pp.: Grabowski, Paszkowski, Tisch z Akademickiego Klubu turystycznego; pp.: Aueri Benet, Świetlik i Stefan z I. Lwowskiego Klubu Piłki Nożnej, oraz p. Welichowski. Odległość od startu na rogatce Grodeckiej we Lwowie, do mety przy pomniku króla Jagiełły na Rynku w Gródku wynosiła 25 klm. 400 m.

Medal złoty otrzymał p. Benet, który przybył do mety w 2 godziny, 44 minut, 20 sekund; medal srebrny duży p. Aueri (2 godziny, 45 minut, 40 sekund); medal srebrny, mały par Grabowski (2 godziny, 57 minut, 30 sekund). Czwarty przybył p. Świetlik (3 godziny 3 minuty, 48 sekund), piąty p. Welichowski (3 godziny 10 minut, 38 sekund), szósty p. Paszkowski (3 godziny, 17 minut, 11 sekund), siódmy p. Tisch (3 godziny, 20 minut, 36 sekund). P. Stefan z powodu zwichnięcia nogi na 18 klm., od wyścigów odstąpił. Bieg był wykluczony. Kontrolę pełnili cykliści.

Szkoły przemysłowe uzupełniające. Wczoraj odbyło się we Lwowie uro-

czyste zamknięcie roku szkolnego w szkołach uzupełniająco przemysłowych, poprzedzone trzydniową wystawą rysunków i wypracowań piśmiennych. Wystawy te, urządzone we wszystkich szkołach: Antoniego, Mickiewicza, Sienkiewicza, Marcina, Staszica, Elżbiety i t. d., przedstawiają obfity plan pracy. Niezwykła staranność w rysunkach (szkoła Staszica, Kordeckiego, Antoniego), w wypracowaniach stylistycznych, buchalteryjnych (Sienkiewicza, Staszica) świadczą, że szkoły uzupełniająco przemysłowe są dla rękodzielnictwa w naszem mieście wielkiem dobrodziejstwem. Zainteresowanie się majstrów i pracodawców kursami było w tym roku o wiele większe, niż w latach poprzednich. I młodzież sama z wielką ochotą garnie się do nauki. Dawniej młodzież ta była tak niesforną, opieszałą, że trudno było przejść popod szkołę, podczas wychodzenia młodzieży. Dziś stosunki się zmieniły na lepsze, co bardzo chlubnie świadczy o naszej młodzieży rzemieślniczej.

W roku bieżącym wprowadzono poraz pierwszy kurs dla drukarzy, a poświęcony specyalnemu wykształceniu w kierunku drukarstwa, na co też i gremium łożyło znaczne kwoty. Rezultat bardzo piękny. Wobec jednak ogromnego zaniedbania mowy ojczystej w naszem mieście przydałoby się kurs drukarski jak najstaranniej wyposażyć. — A drugie: w Krakowie sztuka drukarska osiągnęła niebywale wysoki poziom, u nas pod tym względem taki zastój, że wszystkie firmy księgarskie i wydawnicze drukują rzeczy w Krakowie. — Czyżby u nas nie należało pomyśleć o rywalizacyi z Krakowem? Zamykając tę pobieżną wzmiankę, wyrażamy prawdziwe uznanie Wydziałowi szkolnemu, Reprezentacyi miejskiej i nauczycielstwu za tyle poświęcenia i trudów około młodzieży rzemieślniczej.

P. Seferowicz ustępuje. Jak nam wiadomo z Wiednia ma w roku bieżącym nastąpić zmiana w naczelnem kierownictwie dyrekcyi pocztowej lwowskiej. Mianowicie dotychczasowy dyrektor Jan Lubicz Seferowicz ma po wysłużeniu pełnem lat przepisanych przejść w stan spoczynku, jego miejsce zaś ma zająć jeden z ministeryalnych dygnitarzy.

Bezbożne praktyki sądowe Jeden z tutejszych przemysłowców otrzymał wezwanie do sądu powiatowego sekcyi III. o §. 45 ust. bydl. Chodzi o psa, który przed paru miesiącami wybiegł na ulicę i zapomniał kagańca w domu. Więc toby było najmniejsze.

Gorszem jest, że termin wyznaczony został na 17. b. m., ą więc na wielki piątek. Jestto jedno z najpoważniejszych świąt katolickich i — naszem zdaniem — rozprawy w tym dniu należałoby zawiesić na kołku.

Ale i na tem jeszcze nie koniec. Ta wielkopiątkowa rozprawa rozpisaną jest na godzinę 9 rano. Trzeba znać praktyki sądowe i wiedzieć, co to znaczy. Na jedną i tą samą godzinę jeden i ten sam sędzia rozpisuje piętnaście rozpraw. Strony pod grozą zaocznego zasądzenia muszą stanąć na wyznaczony czas i czekają potem w cuchnącym, zaplutym, najpierw przepalonym a potem wyziębionym przedpokoju do 1-ej i do 2-ej godziny popołudniu. Nieraz i ta się trafi, iż o 3-ej oznajmia sędzia na pół już zwaryowanej stronie, że rozprawę odracza się dla braku czasu...

A teraz proszę tak wszystko zesumować: kupiec, który w wielki piątek dla nawału zajęć, chciałby mieć 12 rąk i 4 pary nóg, który ten wielki piątek dla nawału zajęć pragnąłby rozwałkować na 48 godzin — kupiec ten ma iść do sądu i tam czekać pół dnia, aby potem zdawać sprawę z tego, czemu jego pies bez kagańca wyszedł na stronę!

Wiceprezes Koła polskiego p. Stapiński, Wiedeń. Organizacya narodowa szóstego okręgu Lwowa szle wyrazy serdecznej radości z powodu wstąpienia posłów stronnictwa ludowego do szeregów poselstwa naszego do Wiednia i bardzo gorące życzenie dla wspólnej i owocnej pracy całej naszej jednością silnej delegacyi.

Paszkudzki, Dr. Pazdro.

Prezes Koła polskiego dr. Głąbiński, Wiedeń. Organizacya narodowa szóstego okręgu Lwowa, zasyła wyrazy serdecznej radości z powodu uwieńczenia usilnych zabiegów Koła około połączenia całej reprezentacyi polskiej w Wiedniu w jednolitą całość.

Paszkudzki, dr. Pazdro.

Walne zgromadzenie galicyjskiego centralnego związku kelnerów i pomocników szynkarskich odbyło się 9-go b. m. Wybrano przewodniczącego, jego zastępcę, wydział i sąd polubowny.

Mianowania. Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie, zamianowało w etacie osobowym głównej kasy krajowej we Lwowie i filialnej kasy krajowej w Krakowie, adjunktami kasowymi w IX. klasie rangi: prowizorycznego adjunkta kasowego, Kazimierza Kropiwnickiego, tudzież oficyałów kasowych: Edwarda Chmielarczyka i Marcelego Hirschberga, a prowizorycznym adjunktem głównej kasy krajowej we Lwowie, oficyała tej kasy, Aleksandra Wierzbiańskiego.

Korespondencye Redakcyi.

G. W. Kamionka. Prenumeratę świsnął ks. Gorazdowski, ale mimo to przez bieżący kwartał będzie Pan otrzymywał „Gońca“.

Z KRAJU.

Ajent policyjny kontrabandzistą. Rzecz się tak przedstawia: W Ickanach urzędował ajent policyjny niejaki Türkisch, znany ze swej służbistości z jaką szykanował wszystkich przejezdnych, przybywających z za granicy. Osobliwie dawał on się we znaki Rumunom w sąsiednich Bordujanach. Mieszkańcy tej miejscowości, zwłaszcza cłowi i kolejowi urzędnicy rumuńscy, przyjeżdżali często do Ickan na piwo, które nawiasem powiedziawszy w kraju „polenty“ (mamałygi) i wina jest pod psem. Osobliwą nienawiścią zapałał Türkisch ku jednemu z rumuńskich urzędników cłowych i gdy pewnego razu żona tegoż przyjechała w liczniejszem towarzystwie do Ickan, ajent przepuścił wszystkich, jej zaś pod pozorem, że nie posiada paszportu, wzbronił wstępu na ziemię austryacką i w końcu aresztował. Biedaczka musiała kilka godzin przepędzić zamknięta w wagonie kolejowym, aż do odjazdu pociągu do Rumunii. Obrażony mąż jej poprzysiągł ajentowi zemstę i oczekiwał pierwszej sposobności, by jej dokonać.

Sposobność ta nie dała długo na siebie czekać. Zawzięty celnik zauważył, że c. k. ajent policyjny, urządza sobie często wycieczki na rumuńska stronę, śledził go więc bacznie i przekonał się, że ajent jest gorliwym protektorem austryackiego przemysłu i niejednokrotnie przewozi do Rumunii rozmaite towary, nieopłacając cła. Przed kilkoma dniami zaczatował nań i przychwycił go „in flagranti“ w chwili, gdy tenże usiłował przemycić kilka par butów. Nie pomogło ajentowi zasłanianie się powagą stanowiska. Nielitościwy celnik aresztował go i odstawił do urzędu cłowego, gdzie podyktowano mu karę w kwocie 500 franków. Nie dość na tem, celnik dowiódł mu także, że działa na szkodę austryackiego skarbu i przewozi do Ickan wino i inne rumuńskie specyalności. Doniósł o tem dyrekcyi policyi w Czerniowcach i ta wysłała do Ickan komisarza, który po przeprowadzeniu śledztwa, zasuspendował pomysłowego ajenta.

Wystawa przemysłowo-rolnicza w Jarosławiu zapowiada się doskonale. Plan usytuowania wystawy w parku Olszanówką sporządzony przez inżyniera p. Kormana pozwala już sądzić o poważnych rozmiarach tego przedsięwzięcia, mogącego mieć doniosłe znaczenie w obecnej akcyi bojkotu prusactwa i ich towarów.

Ogół przemysłowców krajowych okazuje też wielkie zainteresowanie się ta wystawą a zgłoszenia napływają ciągle w pokaźnej liczbie.

Piszą nam z Rozdołu:

H a j d a m a k a w s u t a n n i e. K s. C z a r t o r y ń s k i, grecki katecheta szkół ludowych w Rozdole — otwarcie występuje jako hajdamaka. Mam u siebie chłopca ze wsi, którego posyłam do szkoły. Gdy ks. Czartoryński dowiedział się, że ten był w kościele na popielec, beształ go publicznie w szkole wobec chłopców i uderzył trzcinką cztery razy po rękach z poleceniem, by więcej nie chodził do kościoła, gdyż to jest ciężki grzech. Zaszczepia przez to w młodociane serca jad nienawiści do wszystkiego co polskie. Czegoż możemy się spodziewać po takich dzieciach, gdy dorosną?

W dniu 10. kwietnia posłałem moją sługę do cerkwi do spowiedzi, ks. Czartoryński nie pytając się wiele o grzechy, zaraz zagadnął u kogo służy — a gdy ta powiedziała, że w polskim domu, to ją beształ, mówiąc, że to jest nasz ciężki grzech u Polaków służyć. Polecił jej, ażeby się nie ważyła chodzić do kościoła, a gdy ta powiedziała, że ją pani uczyła, jako że to jest wszystko jedno i jeden jest Pan Bóg, ten zaprzeczył temu i krzyknął z pasyą: „co innego cerkiew a co innego kościół i kazał tejże szukać służby u Rusinów.

ZE ŚWIATA.

Ojcobójstwo. Dzienniki rumuńskie donoszą o strasznym wypadku ojcobójstwa, który zdarzył się w miejscowości Betestie (dystrykt Roman) w Rumunii, niedaleko austryackiej granicy. Mieszkał tam majętny mieszczanin, Grzegorz Marinescu, uczestnik wojny z Turkami, mający syna jedynaka, Bazylego, dwudziestoletniego chłopaka. Młody Bazyli był niepoprawnym hulaką i stary ojciec groził mu niejednokrotnie, że go wydziedziczy, majątek sprzeda i przeniesie się na Dobruczę. Bazyli obawiając się by ojciec pogróżki nie wykonał, postanowił ojca zgładzić ze świata. W dniu 5. bm. Bazyli korzystając, że matka wyszła z domu do sąsiadów, uzbroiwszy się w siekierę, wszedł do izby, w której ojciec jeszcze w łóżku leżał i kilkoma uderzeniami siekierą w głowę pozbawił go życia. Następnie owinął zwłoki w prześcieradło i ukrył je w piwnicy. Marya Marinescu wróciwszy do domu zauważyła zniknięcie męża i ślady krwi na podłodze, podejrzenie jej zwróciło się zatem przeciw synowi. Zawiadomiona o wypadku żandarmerya aresztowała młodego ojcobójcę i odstawiła do więzienia w Romaa, gdzie tenże przyznał się do morderstwa i wskazał miejsce, w którem ukrył poranione zwłoki swego ojca.

TELEGRAMY.

Spalenie dworca we Florencyi.

Florencya. Z przyczyn dotychczas niewyjaśnionych wybuchł wczoraj o g. 11. w nocy na dworcu Campo di Marte pożar. Zgorzał budynek stacyjny; pakunki, towary i kasy zdołano ocalić. Ofiar w ludziach nie było.

Przesilenie w Serbii.

Belgrad. Prezes ministrów Passicz zdołał przekonać króla Piotra, iż należy rozwiązać skupczynę. Passicz pozostaje na czele rządu, a przyjdzie tylko do drobnych zmian w gabinecie, mianowicie ustąpi tylko minister wojny generał Putnik, który od dłuższego czasu jest chory.

Passicz przeprowadzi wybory, w których potrafi sobie niewątpliwie zyskać większość.

Jeszcze o królobójstwie.

Paryż. „Temps“ donosi z Lizbony, że władze stwierdziły już, które osoby brały udział w zamordowaniu Carlosa i we wszystkich spiskach przeciw niemu. Pierwszy spisek miał na celu uwięzienie króla i wypuszczenie go na wolność tylko na wypadek zapewnienia z jego strony, że powoła gabinet wolnomyślny. Spisek ten się nie udał z powodu zdrady, za wiele osób wiedziało o tem. Następnie utworzono spisek, którego jedynym punktem programu była śmierć dynastyi.

Słuchacz filozofii zabójcą.

Borszczów. W Krzywczu górnem, powiatu borszczowskiego, zastrzelił Stanisław Decowski, słuchacz filozofii, bawiący chwilowo u swego wuja, łacińskiego proboszcza ks. Dziurzyńskiego — panią Dziurzyńską, nauczycielkę, wdowę po weterynarzu i matkę 3 dzieci, przyczem sam sobie życie odebrał. Przyczyną prawdopodobnie nieodwzajemniona miłość.

Zamach na prochownię.

Tryest. Z Dubrownika donoszą, iż onegdajszej nocy usiłowano dokonać napadu na poblizki fort, w którym znajduje się magazyn prochu. — Żołnierz, stojący na warcie, usłyszał jakieś podejrzane szmery, podszedł więc do prochowni. Gdy się do niej zbliżył dano do niego kilka strzałów. Żołnierz strzelił w kierunku tych strzałów ośm razy i dojrzał, jak kilku ludzi uciekało. Zaalarmowana strzałami nadbiegła cała warta. Ujrzano, iż brama do prochowni jest wywalona. Sprawcy zdołali uciec, ale nie dostali się do prochowni. Policya przypuszcza, że byli to włoscy anarchiści, którzy chcieli zdobyć dla siebie zapasy prochu.

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

SKLEPIK korzenny do sprzedania z wolnej ręki. Szeptyckich 32. 152

PRACOWNIA sukień damskich poszukuje staniczarki. Sołtysowa, ulica Piekarska 34. 151

DWA kawalerskie pokoje frontowe, słoneczne, zaraz do wynajęcia, ulica Zimorowicza 20. 150

Biuro Pracy I. Galic. Zarządu dóbr we Lwowie, Rynek 16. I. piętro, poszukuje 2 inteligentne osoby do wyręczania pani domu, znające się na gospodarstwie domowem i kuchni, oraz szyciu. — 2 gospodynie. — Kucharki. — Pokojowe i niańki. 148

Poszukuję chłopca do nauki złotnictwa Zgłoszenia: ul. Chorążczyzna 13, Dydowicz. 95

Łyczakowska 4. 3 pokoje z kuchnią. Pokoje kawalerskie zaraz do najęcia. 106

Potrzebny zdolny dozorca doskonale rekomendowany. Ul. Supińskiego 6, drzwi Nr. 2. 134

1 pokoik frontowy, piętrowy (z widokiem na ogrody i 1 stancya w parterze — z kuchniami — czyste, ciche pomieszkanie — do wynajęcia. Kochanowskiego l. 48. 116

Kupię większy majątek. Dokładne opisy uprasza się nadsyłać do Obszaru dworskiego Bojary, poczta Dobrowlany. Pośrednictwo wykluczone. 20

ZŁOTE i SREBRNE wyroby w dobrym guście i po najniższych cenach poleca Edmund Maryan BEER, jubiler i złotnik, Lwów, ul. Akademicka 4.

Administracya „Gońca“ ulica Zimorowicza l. 17 przyjmie 2 chłopców.

WANNY, KLOZETY i TUSZE po 5 złr. poleca **FERDYNAND BOURDON**, Lwów, Jagiellońska 2. 55 Cenniki gratis.

Przyjmę 2 panów lub panie na mieszkanie z wiktem Zimorowicza 12 I. p. 77

WIELKI WYBÓR
PERFUMERYI
francuskiej i angielskiej
poleca pierwszorzędny Zakład
— FRYZYERSKI —
W. DZIAMSKIEGO
LWÓW, RÓG PLACU BERNARDYŃSKIEGO i HALICKIEGO.

ABONAMENT
NA UBRANIA MĘSKIE Z NAJLEPSZYCH MATERYI :: KRAJOWYCH :: I ZAGRAN. OD 10 KOR. MIESIĘCZN.
— POLECA —
M. MAREK
Lwów, ul. Sykstuska 29.
Prospekty na żądanie gratis! Uprasza się przy żądaniu prospektu podać dokładny adres i godność.

Uzdolnioną sklepową przyjmie zaraz sklep masarski Ludwika Kuczyńskiego, Grodecka 89. 143

Mąkę razową „Granama“, oliwę do świecenia, pół kg. 20 ct. poleca Szymon Fried, Rynek 10. 36

Mąka potaniała!! — tylko w handlu **Leon. Soleckiego** Lwów, ul. Batorego 2.

Nowość! Nowość!
= Masło = Miodowe
kuracyjne 1 kg. kor. 1·20, w ładnym emailowanym wiaderku 5 kg. kor. 5·50, tylko w handlu Leonarda SOLECKIEGO we Lwowie, ulica l. Batorego 2.

- POLECA -
własnego wyrobu już od 8 złr. KOŁDRY jedwabne atłasowe, od 6 zł. wełniane, od 2·50 krepowe, materace od 7 zł. Wkładki sprężynowe od 14 zł. — Prześcieradła, poszewki, sienniki, poduszki, pierze, puch i trawę morską, oraz przyjmuje wszelkie przerabianie Magazyn i pracownia pościeli
Kazimierza Skibińskiego
Lwów, ul. Kopernika 7.



Kto chce pić dobrą tanią HERBATĘ Ceylońską — ten nie zawiedzie się żądając herbatę Darling z Rączką po K 1·30 za ¼ funta, wyborną zaś jest Gonar po K 1·70 z Magazynu Juliusza Grossego w Krakowie, Rynek 34. 308

CUKIERNIA
Anieli Kurnach
Trybunalska 6
poleca smaczne pieczywo świąteczne — oraz torty od 1 zł. począwszy. 5

POŃCZOCHY : I SKARPETKI
wyrabia, podrabia pracownia p. WIEDEŃSKIEJ. plac Bernardyński 7. 97

Grunt pod budowę tanio do sprzedania. Zgłoszenia do Administracyi „Gońca“, ulica Zimorowicza 17, pod „Grunt“.

BIAŁE i KOLOROWE KOSZULE KOŁNIERZE i MANKIETY
ze słynną marką „Lew“
RĘKAWICZKI
KRAWATY
KAPELUSZE
LASKI
PARASOLE
CHUSTECZKI do nosa
SKARPETKI
poleca 118
Adam
Przylibski
magazyn towarów modnych męskich
LWÓW
PLAC HALICKI 3.

Fortepiany. Pianina! Harmonium! w największym wyborze i po niskich cenach poleca Jan Śliwiński, przy ul Kopernika 16. 51

Duży lokal
odpowiedny na Restauracyę, Kawiarnię, Cukiernię lub inne wielkie przedsiębiorstwo, ewent. na 4 sklepy do wynajęcia **w hotelu Sans-Souci** **Lwów, ul. Szajnochy 5.** (boczna ulicy Sykstuskiej i Kopernika) 149

ZNANE Z DOBROCI
SZYNKI
jakrównież wszelkie wędliny poleca MASARNIA TEOFILA BANASIA
Lwów ul. Jagiellońska 16 i Żółkiewska 65. Zamówienia z prowincyi odwrotnie.

Za połowę ceny kosztu!
Sprzedajemy pozostałe tapety. Polecamy ogromny zapas własnego wyrobu kołder od K 4, 6, 10, 12, 16 i wyżej. Materace czysto włosienne od K 25, 30, 36, 40, za trzy poduszki. Materace z trawy morskiej po K 13, 16 i 20. Nowość! Materace i kołdry hygieniczne z puchu roślinnego, nadzwyczajnie lekki i trwałe. Okazyjnie zakupione bardzo gustowne i trwałe kocyki jedwabne po K 6·50, 7·50 i 10. Kocyki wełniane i flanelowe, dywany, chodniki, portyery, firanki, story, kapy na łóżka,, materye meblowe itp. Stare kołdry, materace i meble przyjmujemy do przerabiania i pokrycia, po najniższych cenach.
Schuster i Toczyski
Lwów, 3-go Maja 5.

Publiczna sprzedaż bez aukcyj i licytacyj tylko z wolnej ręki.
Doroteum
Lwów, ulica Szajnochy
sprzedaje dzisiaj i w następnych dniach powierzonych do zbycia — z powodu zaszłych stosunków familijnych — po bardzo nizkich cenach obfitą ilość różnych przedmiotów a to:
Kilka kompletnych urządzeń sypialni, salonu i jadalni.
Kilka lankastrówek, szabel, lanc i różnej broni myśliwskiej i siecznej.
Kilka par portyer, firanek, dywanów, dywaników, narzutek i innych przedmiotów dekoracyjnych.
Kilka sztuk wyrobów ze srebra i złota, zegarów ściennych, stojących i kieszonkowych, kilka lamp wiszących i stołowych.
Kilka kredensów, łóżek, szaf, biurek, krzeseł, stołów, zwierciadeł i obrazów.
4 koni, kilka koców, uprzęży, 4 siodeł, 2 karety, lander i inne powozy.
Kilka pieców żelaznych, wanien, wózków i kołysek dla dzieci.
Kilka kas ogniotrwałych, maszyn rolniczych, maszyn do szycia i do pisania, biurek ameryk.
2 fortepiany, pianino, violoncello, kilka skrzypiec, fletów, klarnetów, gramofonów, arystonów i harmonii.
Kilka rogów i trofey myśliwskie.
Przeróżne starożytności, mebelki, miniatury, bronzy, sztychy, porcelany i kryształy.
Nasze „Doroteum“ kupuje, sprzedaje i zamienia wszelkie przedmioty domowe i gospodarcze.
Osobom dobrze sytuowanym udzielamy kredytu wedle umowy.
Obszerne, ilustrowane katalogi wysyłamy tylko za nadesłaniem znaczka pocztowego na 20 hal.

Na Święta
poleca Handel korzenny i delikatesów
Władysł. Kucharskiego
przy ulicy Akademickiej l. 6,

141

Koniak deserowy, flaszka K 3, pierwszej jakości Wina, w wszelkich gatunkach, po cenach przystępnych. Specyalność Handlu: Kanapki słynne, w różnych formach odsyłam do domów o każdej porze świeżo robione

NASIONA JARZYN
oraz wszelkich gatunków kwiatów, rolne i gospodarskie, są najlepsze we Lwowie, tylko u
M. Jankowskiego
plac Bernardyński 2.

CENY NAJTAŃSZE
Na Święta! Mąka
najładniejsza 000
MIGDAŁY WYBIERANE, RODZYNKI SUŁTAŃSKIE, MAK, WANILIA
DROŻDŻE MAUTNERA
127 poleca handel
Królikiewicza i Kuczeka
Lwów, ul. Krakowska 11.
CENY NAJTAŃSZE

ZAKŁAD DENTYSTYCZNY
DOCENTA UNIWERSYTETU LWOWSKIEGO
Dra TEODORA BOHOSIEWICZA
GODZINY ORDYNACYJNE OD 9 — 3 POPOŁUDNIU
LWÓW, JAGIELLOŃSKA 7.



M. KUCZABIŃSKI
SKŁAD OBRAZÓW, RAM I GALANTERYI WE LWOWIE PRZY UL. WAŁOWEJ 11a
POLECA SIĘ DO WYKONANIA WSZELKICH ROBÓT W ZAKRES TEN WCHODZĄCYCH PO CENACH NAJPRZYSTĘPNIEJSZYCH.

Na Święta!

Mąka najpiękn.	20½	ct.	kilo
Smalec	40	„	„
Masło świeże od	60	„	„
Szynka wiejska	90	„	„
Salceson	65	„	„
Miód	50	„	„
Powidła	40	„	„
Jaja	1 zł. 75	ct.	kopa

Rodzynki, Migdały, Figi, Kawa, Cukier,, Herbata i wszystkie inne artykuły taniej niż wszędzie, nafta cesarska 12½ ct., węgiel, drzewo - - 130
KONSUMCYA ul. Ruska 20 Lwów.

Jąkanie się
usuwa i zapobiega czysto mechaniczny przyrząd „Pente“ (patent w kraju i zagranicą). Nie trzyma się w ustach! Nie przeszkadza w pracy zawodowej! Sensacyjnie! — Jąkający się mogą przekonać się sami na sobie o nadzwyczajnem działaniu. — Prospekt 30 halerzy. Zgłoszenia pod „Pente“ Lwów Fach pocztowy 9. 146

Byt **Baczność!**
zapewniony ma każdy u nas i łatwo zazarabia **koron 18 do 25 tygodniowo** bez względu na płeć, wiek lub oddalenie.
Bliższych wiadomości udziela:
„Byt“ Przedsiębiorstwo fabryczne wyrobów trykotowych we Lwowie, ul. Kołłątaja 2.

Cukiernia
Kazimierz Sotschek
we Lwowie — poleca się. 30
BUFET W TEATRZE MIEJSK.

OPTYK I MECHANIK
Maurycy Boscowitz
od r. 1860 w domu l. 6 i 7 plac Maryacki we Lwowie **przeniósł swój skład z powodu budowy domu**
do gmachu gal. Banku Hipotecznego
róg pl. Halickiego l. 15 i ul. Akademickiej
i poleca nadal Szan. Publiczności **doborowy towar po najtańszych cenach.** — Uskutecznia wszelkie reparacye w swoim zakresie, **przyjmuje także urządzenia dzwonków elektrycznych, telefonów, gromochronów tak we Lwowie jak i na prowincyi.** 43

KAROL DOMICZEK
Lwów, ul. Sykstuska 23,
poleca światowej sławy JANA PUCHA w Gracu
Wozy motorowe. Rowery motorowe. Rowery. Specyalny dział do naprawy rowerów i maszyn do pisania. Fabryczne niklowanie i emaliowanie. Zakład elektromechaniczny. Instalacya światła elektrycznego, telefonów, gromochronów i dzwonków elektrycznych. Skład maszynek elektrycznych do celów leczniczych. Skład maszyn do pisania i przyborów. 86

Emil Feder
- Pierwszy Europejski -
Salon Fryzyerski
Lwów, Jagiellońska 11
urządzony z niebywałym komfortem, zaopatrzony w najnowsze aparaty desinfekcyjne, oraz bogaty skład perfumery i przyborów toaletowych z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagran. 45

B. L. KITSCHALES
WIELKI SKŁAD MEBLI
Lwow, ul. Teatralna 22
poleca meble wszelkiego rodzaju od najprostrzych do najwykwintniejszych niżej cen fabrycznych, a mianowicie urządzenia kompletne do sypialń, jadalni i salonów. Wyroby własne. Także na spłaty.

Już 1. maja
najbliższe ciągnienie, a rocznie 12 ciągnień ma grupa złożona z 5 losów:
1 włoski Czerw. Krzyża
1 węg. Czerw. Krzyża
1 węg. Bazylika
1 serbski 10-fr.
1 węg. Josziv
Cena 170 Kor. 34 rat po 5 Kor. — Pierwsza rata zpn. 7 K 50 h.
Prawo gry już przy ciągnieniu 1. maja!
Pierwsza rata zpn. 7 Kor. 50 hal., dalsze po 5 Kor. Czeki pocztowe na przesyłkę rat bezpłatnie.
Schütz i Chajes
we Lwowie
ul. Kopernika 5

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.